

Iwona Węgrzyn

Opowieści odchodzącego świata Jana Barszczewskiego *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*

Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach Jana Barszczewskiego wcale nie jest tak nieznanym utworem, jak by to się mogło wydawać. Zrazu zapomniany, zbiór ten (przynajmniej we fragmentach) powrócił do łask czytelników za sprawą Juliana Tuwima, który w antologii *Polska nowela fantastyczna* zamieścił dwa opowiadania: *Włosy krzyczące na głowie* i *Zachariaszek*¹. Zainspirowany tym „znaleziskiem” Tuwima, postacią „białoruskiego wieszca” zainteresował się Tadeusz Stanisław Grabowski, publikując cenną poznawczo rozprawę pt. *Z pogranicza polsko-białoruskiego*². Następnie duży artykuł Barszczewskiemu poświęciła Maria Janion w trzecim tomie serii *Obraz Literatury Polskiej XIX i XX wieku – Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*. I rzecz zdumiewająca – choć ten wielce inspirujący tekst opublikowany został w roku 1992, to na nim urywają się dalsze próby interpretacji utworu Barszczewskiego³. Wiele pytań dotyczących zarówno samego autora, jak i jego dzieła wciąż pozostaje otwartych. Zanim jednak przyjdzie napisać o kwestiach dyskusyjnych, warto przypomnieć podstawowe informacje na temat interesującego nas zbioru.

Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach Jana Barszczewskiego ukazywał się nakładem petersburskiej drukarni Jana Eynerlinga w latach 1844-1846. Czternaście opowieści, zamkniętych w czterech tomach, ułożonych zostało wedle wyraźnie zarysowanego porządku. Jego rytm wyznaczony jest przybyciem kolejnego gościa do dworu tytułowego pana Zawalni, który udziela potrzebującym schronienia w zamian za opowieść. Mamy więc dość charakterystyczną ramę narracyjną, która w sposób naturalny kojarzy się z wielką

¹ *Polska nowela fantastyczna*, zebrał J. Tuwim, t. 1, Warszawa 1952.

² T.S. Grabowski, *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*, red. Z. Czerny [et al.], Kraków 1961.

³ Większym zainteresowaniem cieszy się twórczość Jana Barszczewskiego na Białorusi. Zob. H. Bilutenko, *K problemie chudożestwiennoj formy knigi Jana Barszczewskiego*, [w:] *Powieść historyczna dawniej i dziś*, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faron, Kraków 2007.

literaturą, wywodzącą się od *Baśni tysiąca i jednej nocy* oraz *Dekameronu*, ale też nieodmiennie przywodzi na myśl żywą w latach 40. XIX w. tradycję opowieści kontuszowych, dla których sytuacja kominkowa była najbardziej naturalnym punktem wyjścia⁴. Rama ta mieści w sobie dość różnorodne, pod wieloma względami odmienne, a zarazem w jakimś stopniu podobne utwory. Wspólnym mianownikiem ich wszystkich jest przynależność do szeroko pojmowanej ludowej białoruskiej fantastyki – opowieści snute przez gości pana Zawalni opierają się na ludowych baśniach z rejonu Witebszczyzny⁵. Decyzja autora, by połączyć w jednym utworze fikcję literacką z próbą udokumentowania oryginalnej twórczości białoruskiego ludu, by połączyć żywioł szlacheckiej gawędy z chłopskimi opowieściami – stała się jednak zarzewiem wielu kontrowersji. Wręcz zarzucano Barszczewskiemu brak konsekwencji, pytając, na ile jego utwór jest autonomicznym dziełem literackim, a na ile jedynie przetworzeniem zasłyszanych białoruskich opowieści ludowych, które przetłumaczone na język polski i poddane artystycznej obróbce pozbawione zostały swej naturalnej chropowatości⁶. Piotr Chmielowski nazywał *Szlachcica Zawalnię* „szeregiem szkiców etnograficzno-powieściowych”, zaś Stanisław Stankiewicz widział w utworze Barszczewskiego jedynie „kompilację ludowych podań”⁷. Także literacka wartość utworu nie była jednoznacznie osądzana. Spektrum tych ocen okazuje się zdumiewająco szerokie: obok pochwał Romualda Podbereskiego, który chciał w Barszczewskim widzieć „białoruskiego rapsoda”, znaleźć można takie oto uwagi Tadeusza Stanisława Grabowskiego, który bez ogródek stwierdzał:

Oczywiście połąkłem ten kłębek nie bez niestrawności duchowej. W pierwszej chwili pomyślałem sobie: toż to niesamowity grafoman! Jakżeż więc zajmować się nim w sposób naukowy?⁸

⁴ Maria Janion jako podstawowy kontekst interpretacyjny utworu Barszczewskiego wskazuje *Pamiętki Soplicy* Henryka Rzewuskiego, *Pamiętniki kwatermistrza* Ignacego Chodźki oraz *Wieczornice. Powiastki, charaktery, życiorysy i podróże* Lucjana Siemieńskiego. Zob. M. Janion, *Jan Barszczewski*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, t. 3, Warszawa 1992, s. 103. Można tu jeszcze dodać *Stare gawędy i obrazy* Kazimierza Władysława Wójcickiego (Warszawa 1840).

⁵ Telesfor Poźniak określił ten zbiór mianem „fantastyczne opowiadania oparte na legendach ludowych”. Zob. T. Poźniak, *Literatura białoruska*, [w:] *Dzieje literatur europejskich*, red. W. Florjan, t. 3, Warszawa 1989, s. 646.

⁶ Białoruski historyk Maksym Harecki wręcz domagał się ponownego przełożenia opowiadań i legend szlachcica Zawalni na „język rodzimy, bo są one bardzo białoruskie i obca forma im szkodzi”. Cyt. za: M. Janion, *op. cit.*, s. 100.

⁷ *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, red. P. Chmielowski, t. 5, s. 1013; S. Stankiewicz, *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*, cz. 1: *Do roku 1930*, Wilno 1936, s. 150-151. Problem wydaje się niefortunnie sformułowany, jak bowiem zauważył Julian Krzyżanowski, gawęda szlachecka w naturalny sposób łączy się z dawną polską facecjonistyką oraz bajkami i powiastkami ludowymi. Zob. J. Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 189.

⁸ T. S. Grabowski, *op. cit.*, s. 445.

Kolejnym problemem interpretacyjnym okazuje się kwestia, na ile mamy do czynienia z dziełem, którego kształt można uznać za ostateczny. Choć bowiem autor we wstępie zapowiadał „sześć tomików jeden po drugim”, to ukazały się tylko cztery. Trudno jednak traktować *Szlachcica Zawalnię* jako dzieło niedokończone czy zarzucone. Kompozycja całości ma charakter zamknięty – rozpoczyna się przyjazdem do majątku stryja młodego człowieka, który w przyszłości spisze zasłyszane tam opowieści (jego imię, ale i związki z Akademią Połocką wyraźnie podpowiadają trop autobiograficzny i pozwalają widzieć w nim *alter ego* Jana Barszczewskiego), cykl kończy zaś scena pożegnania i odjazdu Janka w świat. Co więcej, wydaje się, że ostatnie cztery opowiadania stanowią swoiste podsumowanie wątków i tematów rozproszonych we wcześniejszych opowieściach. Całość więc tworzy zgrabnie zamkniętą szkatułkę, w której wnętrzu kryją się literacko przetworzone, ale wciąż zachowujące specyfikę ludowego oryginału, niezwykle, możliwe do usłyszenia jedynie na Białorusi, historie o diabłach, wilkołakach i czarownikach.

Już z tak pobieżnego przeglądu wyraźnie widać, że utwór Barszczewskiego ma co najmniej dwóch bohaterów⁹. Jednym jest wskazany w tytule pan Zawalnia – nieco ekscentryczny szlachcic starego autoramentu, którego największą pasją zdaje się kolekcjonowanie opowieści i opowiadających je ludzi. Drugim zaś – jego młody bratanek, dla którego pobyt w majątku stryja jest jedynie przystankiem poprzedzającym wyruszenie na wędrówkę po szerokim świecie. Bynajmniej nie jest on po prostu figurantem, który musi się tu pojawić, by w przyszłości spisać zasłyszane opowieści. Każdy z czterech tomów cyklu poprzedzony został charakterystycznym wstępem:

- I. *Kilka słów od autora oraz Szkic północnej Białorusi*
- II. *Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych*
- III. *Myśli samotnika*
- IV. *Towarzysz w podróży*

Próba naukowego uzasadnienia wartości prezentowanych „opowieści fantastycznych”, dominująca w pierwszym ze wstępów, rychło ustępuje miejsca liryczno-refleksyjnej tonacji zadumy i tęsknoty za utraconą krainą dzieciństwa i młodości. Historyk regionu, etnograf, folklorysta oddaje głos poecie, pragnącemu jeszcze raz usłyszeć baśnie swego dzieciństwa, romantycznemu pisarzowi, który tamte podania zamienia w literaturę, ale też i w coś więcej – w uniwersalną opowieść o doli człowieka, któremu przyszło żyć w świecie przepełnionym siłami zła. Barszczewski wyznaje:

I ja szukając go [szczęścia] daleko, rzuciłem te rodzinne strony, gdzie upłynęły najprzyjemniejsze dni życia mojego, i teraz w północnej stolicy, oglądając na teatr

⁹ Jest to oczywiście znaczne uproszczenie. Trudno jednak nie zauważyć, że goście pana Zawalni charakteryzowani są dość szkicowo. Jawią się oni nie tyle jako bohaterowie tej opowieści, co raczej występują w roli medium przekazującego kolejną historię.

świata wielkiego, czytam księgę, co niekiedy śmiesz, niekiedy zmusza łyż wylewać, a to jest księga serc i charakterów ludzkich¹⁰.

Owe wstępy, pisane z perspektywy odległego, skutego lodem Petersburga, z perspektywy cywilizowanego, nowoczesnego miasta, pozwalają w historiach z rodzinnej Białorusi odkryć prócz piękna także głębszy sens, zapisane w „księdze serc i charakterów ludzkich” „prawdy żywe” i cnoty pogubione we współczesności. W *Kilku słowach od autora* Barszczewski deklarował:

W tych stronach upłynęły dziecinne moje lata. Tu ja, po rozstaniu się z młodymi moimi towarzyszami Połockiej Akademii, nie mogąc mieć innych ksiąg przy sobie, prócz kilku klasyków łacińskich i greckich, błąkałem się w przyjemnem marzeniu gdziekolwiek w ciemnym borze lub po odludnym brzegu jeziora; lubiłem czytać w księdze przyrodzenia, gdy się w wieczornej porze odkryje karta, na której napisana Wszecmocność Boska, milionami w górze gwiazd pałających. Na ziemi pokrytej niezliczonym mnóstwem roślin i żyjątek, czytałem o Miłosierdziu i Opatrzności Twórcy. Ta księga przyrodzenia uczyła mnie prawdziwej poezji, prawdziwych uczuć, lepiej niż terażniejsi gadatliwi krytycy, co cudze uczucia i rozmaite zdolności człowiekowi od Boga dane, chcą jakby frak przeszyć na swoją figurę.

Opowiadania starców o różnych zdarzeniach w narodowych ich powieściach, które przeszły z ust do ust od niepamiętnych czasów były dla mnie historią o tej ziemi, o charakterze i uczuciu Białorusinów. (I, s. 2-3)

Bratanek pana Zawalni obecny jest w utworze niejako podwójnie. Raz jest młodziutkim absolwentem Akademii Połockiej, biernym i nieco zadziwionym słuchaczem historii rozbrzmiewających w domu stryja, a raz dojrzałym mężczyzną, który nie tylko tęskni do tamtego, utraconego już na zawsze świata, ale przede wszystkim jest człowiekiem świadomym jego rzeczywistej wartości, człowiekiem potrafiącym docenić skrywaną w tamtych opowieściach mądrość. Role te, choć wyraźnie rozgraniczone, za sprawą wspomnianych wstępów otwierających kolejne tomy spletają się, tworząc wrażenie swoistego rozchwiania zbioru – jako czytelnicy wręcz niezauważenie wędrujemy między białoruską przeszłością a petersburską terażniejszością narratora, między światem dawnym i na zawsze już minionym a współczesnością¹¹.

W swej interpretacji utworu Jana Barszczewskiego chciałabym podjąć ten właśnie wątek – przeczytać utwór „białoruskiego barda” nie przez pryzmat egzotyki

¹⁰ J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, t. 1, Petersburg 1844-1846, s. 12. Wszystkie cytaty pochodzą z tego (jedyne go jak do tej pory) wydania. W nawiasie oznaczam cyfrą rzymską tom, zaś arabską stroną.

¹¹ Właściwa akcja utworu osadzona została podczas kilku zimowych miesięcy 1816 r. i ciągnie się aż do chwili wyjazdu Janka (marcowe roztopy roku następnego). We wstępach do poszczególnych tomów rządzi czas terażniejszy, kreując iluzję, że powstawały one w trakcie przygotowania opowiadań do druku. Ten kontrast dwóch czasów terażniejszych tworzy niezwykle napięcie i stanowi o literackiej wartości całego zbioru.

odkrywanego przezeń świata ludowych opowieści i wierzeń, ale przez pryzmat zasłuchanych w nie ludzi. Nie wydaje się, by pan Zawalnia i jego bratanek byli Barszczewskiemu potrzebni jedynie do otworzenia worka z białoruskimi baśniami. Pisarz zbyt wiele poświęca im miejsca, zbyt znaczące jest to, że młodego bohatera obdarzył swym imieniem i częścią swego losu, zaś pana Zawalnię uczynił reprezentantem odchodzącego świata szlacheckiego zaścianka, zagubionego gdzieś na odległej białoruskiej prowincji. A więc może *Białoruś w fantastycznych obrazach* jest czymś więcej niż tylko typowym romantycznym przetworzeniem ludowych opowieści, czymś więcej niż typową dla tamtych czasów literacką grą na folklorystycznej partyturze?¹² Może baczniejszą uwagę należy zwrócić na ludzi, którzy chcą, czy wręcz muszą, opowiadać i słuchać takich właśnie „fantastycznych” historii o otaczającym ich świecie? Warto także zwrócić uwagę na pewien paradoks relacji między panem Zawalnią a Jankiem – uderza ich równoczesna bliskość i obcość. Choć łączą ich więzy krwi, to dzieli niemal wszystko – od wykształcenia, przez literackie preferencje (młodego człowieka wyraźnie inspiruje muza klasyczna, zaś jego stryj jest wielbicielem lokalnej literatury mówionej), po marzenia – Janek patrzy w przyszłość, Zawalnia myśli już o śmierci. Ich spotkanie okazuje się *de facto* pożegnaniem:

Po latach wielu – powie Jankowi na wyjeźdźnym pan Zawalnia – jeśli może kiedy odwiedzisz te strony, już pewnie nie obaczysz tych starych ludzi z którymi w moim domu tyle razy przepędzałeś czas na rozmowach, i mnie już na świecie nie będzie, mogiłę moją może ktokolwiek pokaże tobie, – bywaj zdrow i pamiętaj te moje słowa. (IV, s. 71-72)

Kilkutygodniowy pobyt młodego człowieka we dworze stryja stanowi właściwie ostatni etap jego domowej edukacji – wiedzę książkową zdobywał pod opieką jezuitów, a tu, nad brzegami jeziora Nieszczorda, ma rozpoznać swą tożsamość, „nauczyć” się swej ziemi, przejąć wartości moralne i zasady wyznawane przez starsze pokolenie. Oto przykład takiej nauki:

– Ot skutki pijaństwa i zuchwałych postępów – rzekł Pan Zawalnia [...]; widzisz Janko, jak młody człowiek powinien być ostrożny, zawsze trzeba pierwszej pomyśleć, niż co robić.

– Nie wiem stryjaszku, w czym on tu wykroczył, że wicher nazwał bratem, i teraz podczas burzliwej nocy wiatr wyje, śniegiem bijąc w okna, żebym ja do niego powiedział: leć bracie na północ, może i ja za tobą prędko pośpieszę, jaki w tem grzech?

– Nazywaj bratem tylko takiego, jakim jesteś sam, – a o wicherze prosty lud mówi, że to diabeł jeździ po polu, co niekiedy i szkody robi.

Gdy tak rozmawiał Pan Zawalnia, podróżny spojrzął na Janka, i kiwnął głową, że człowiek młody nie wierzy, bo nie doświadczył. (I, s. 68-69)

¹² Zob. J. Maślanka, *Polska folklorystyka romantyczna*, Wrocław 1984, *Nauka dla Wszystkich*, nr 378.

Czy Jankowi udało się odrobić tę lekcję? I tak, i nie. Mimo napomnień stryja, mimo przestróg, że w szerokim świecie nie znajdzie szczęścia – chłopak wyrusza w swą wielką podróż. Więzy łączące go z białoruską ojczyzną na zawsze zostaną zerwane. Ale przecież kiedyś, w przyszłości, już jako dorosły człowiek wróci pamięcią do opowieści i nauk starego Zawalni. Pozostając wiecznym wygnańcem, będzie mógł tylko westchnąć:

O! Słodkie wspomnienie zabaw i zwyczajów rodzinnej ziemi. Jak krótkie szczęście, jak sen przyjemny, jak wiara ojców! Na wieczne czasy trwają wyryte w pamięci, są najmilszą zabawą samotnych myśli; po nich stroskana tęskni dusza, jak wygnanka z raj. (II, s. 113)

I. Pan Zawalnia i opowieści

Stryj mój Pan Zawalnia, dość zamożny szlachcic na zagrodzie, żył w północnej i dzikiej stronie Białorusi: jego dworek czarujące miał okolice; na północ blisko mieszkania, Nieszczordo, ogromne jezioro na kształt odnogi morskiej, kiedy czas wietrzny, to w domu słychać szum wód i widać przez okno, jak fale pokryte pianą podnoszą rybackie łodzie w górę i znowu rzucają. Na południe niziny zielenią się krzakami łoży, gdzieniegdzie wzgórki zarosłe brzozą i lipą, na zachód szerokie łąki i rzeka bieży od wschodu przerywając te okolice wpada do Nieszczordy. (I, s. 14)

Tak oto narrator rozpoczyna opowieść o panu Zawalni i jego małym świecie. W tym pierwszym fragmencie dość myląca wydaje się sielska tonacja obrazka: dwór, „czarujące okolice”, drzewa, jezioro. Pejzaż, kreślony jak gdyby z lotu ptaka, wprowadza efekt przestrzenności, jest niemal rozświetlony. Rychło jednak okaże się, że tonacja ta z rozdziału na rozdział staje się coraz mroczniejsza, wręcz duszna. Drzewa rzucają gęsty cień na domostwo, otaczają je niczym mur, czasem nawet odbierają życie ludziom, którzy je posadzili¹³, tafla jeziora jest tylko z pozoru spokojna, gdzieś w głębinach skrywa gniazda diabłów, po polach o zmroku błakają się wilkołaki, Płaczki i inne dziwne istoty, w każdym obcym dopatrzeć się można rysów złych czarowników: Paramona czy Białej Sroki. Nawet domowe zwierzęta – pies, kot – mogą stać się inkluzami, w których swą siedzibę znajduje zło¹⁴. Sam zaś dwór pana Zawalni, wydawałoby się – tak bezpieczny, tak malowniczo położony, okazuje się odciętą od świata pustelnią: „[...] wiosną i latem – z pewnym smutkiem mówi szlachcic – żyję tu jakby pustelnik; widzę wokoło wody i ciemne lasy”. (II, s. 70)

Gospodarz tego miejsca też jest szczególną osobą. Samotność, brak kontaktu

¹³ Jak w opowiadaniu *Włosy krzyczące na głowie*: „Od starych ludzi słyszałem, że kto sieje lub sadzi dęby, roku nie przeżyje”. Tu przypis Barszczewskiego: „Jest takie mniemanie w niektórych miejscach Białorusi między ludem prostym, że ten kto posadzi dąb, lub posieje żołądzi skraca sobie życie, gdyż siła przechodzi do rosnących dębów, które on posadził i pielęgnował” (III, s. 59).

¹⁴ W czasie burzy „kotek i psów wypędzają, gdyż zły duch wedle mniemania tamiecznych mieszkańców, chowa się zwyczajnie w ciała tych zwierząt, uciekając przed gromem” (II, s. 4).

z innymi ludźmi, ale też i jego poetycka dusza powodują, że pan Zawalnia nie może zaspokoić swej nienasyconej żądzy słuchania opowieści. Bratanek tak charakteryzuje starego szlachcica:

On także miał od przyrodzenia duszę poety, a chociaż sam nie pisał ni prozą ni wierszem, jednak każda powiastka o rozbójnikach, bohaterach, o czarach, i cudach nadzwyczaj go zajmowała, i każdą noc nie inaczej zasypiał, jak tylko słuchając powieści, przeto, już było zaprowadzono, że nim zaśnie, po kolei jeden którykolwiek z czeladzi musiał mu opowiadać gminną jaką powieść, i słuchał cierpliwie chociażby ta sama była powtarzana kilkadziesiąt razy. Jeśli kto przyjeżdżał do niego, mając jaką potrzebę, jakkolwiek podróżny lub kwestarz, najuprzejmiej przyjmował, traktował, utrzymywał na noc i spełniał wszystkie chęci, nagradzał, aby mu tylko opowiedział jaką bajkę. (I, s. 15)

Zimą, gdy skute lodem wody jeziora stawały się „wielką drogą” (I, s. 19), po której wędrowali pospołu żebracy, Cyganie, okoliczna szlachta czy rybacy, dom pana Zawalnia zyskiwał łączność ze światem – wtedy też złąkniony nowych historii gospodarz wyczekiwał gości i słuchał ich opowieści. Dwuznaczną symbolikę zyskuje przy tym płomyk świecy, którą gospodarz co noc ustawiał w oknie – światło ratuje, ale równocześnie przecież także i zwabia zbłąkanych podróżnych¹⁵:

Pan Zawalnia miał zwyczaj to czynić podczas każdej burzliwej nocy, już to dlatego, że miał w sercu miłość ku bliźniemu, jako dobry Chrześcijanin, i rad był gościom, aby z nimi pogadać i posłuchać opowieści. Podróżni zabłąkani, dostrzegłszy z jeziora ogień w oknie, cieszyli się jak żeglarze miotani morską falą, kiedy zobaczą z daleka wśród ciemnej nocy światło lampy portowej, zjeżdżali się wszyscy do dworku mego stryja jakby do karczmy stojącej przy drodze, aby się ogrzać i dać odpocząć koniom. (I, s. 20-21)

Jakby na przekór tytułowi, który eksponuje fantastyczny charakter tych historii, zdumiewająco często pojawiają się słowa: „mów prawdę”. Z tą przestrogą zwróci się do Jakusza pan Morohowski: „Nu Jakusz, za to, że gospodarz był łaskaw nas puścić na nocleg podczas tej okropnej burzy, powiedz nam cokolwiek o wilkołakach, tylko patrzaj, mów prawdę” (I, s. 79). Owo „mówienie prawdy” staje się swoistym motywem przewodnim wszystkich opowieści; niemal każda z nich, wbrew czekającym na „nasze białoruskie bajki” (I, s. 78) słuchaczom, zaczyna się jak *Historia o czarnoksiężniku i żmii wylętej z jajka koguta*: „Nie bajkę Panu opowiem, lecz, to co było w rzeczy samej, co się zdarzyło nawet ze mną” (I, s. 23).

Każdy z opowiadających zarzeka się, iż był świadkiem bądź zna ludzi, którzy mogą zaświadczyć o prawdziwości przywoływanych zdarzeń. Zresztą sam pan Zawalnia z dumą mówi o wyższości białoruskich opowieści nad historiami

¹⁵ „Moje mieszkanie – powie dalej Zawalnia – jest port nad brzegiem morskim; muszę podczas każdej burzy tym sposobem [świeczka w oknie – przyp. I.W.] ratować od nieszczęścia błąkających się podróżnych” (II, s. 77).

antycznymi, którymi raczył go do tej pory bratanek: „A cóż Janko, jak się tobie podoba opowiadanie nasze proste, to rzecz prawdziwa i łatwiejsza do pojęcia niż historia dawnych pogańskich Bogiń i Bożków, o których mi mówiłeś [...]?” (I, s. 49).

Czy nie należy więc postawić, może nieco naiwnie brzmiącego pytania: czego słuchają bohaterowie Barszczewskiego? Prawdziwych historii czy fantastycznych bają i ludowych legend?

Odpowiedzi na pytanie, jak pogodzić fantastyczny charakter tych opowieści z zapewnieniami o ich prawdziwości, szukać pewnie należy w romantycznym pojmowaniu świata przez samego Barszczewskiego. „Lubię podobne powieści, wiele w tem narodowem rojeniu istnej prawdy” (I, s. 49) – powie młody bohater utworu. Owe „narodowe rojenia” i „istna prawda” to tylko z pozoru oksymoron, z romantycznego punktu widzenia to raczej umiejętność wglądu w transcendencję, świadomość, że realny, rozpoznawalny racjonalnie świat jest naskórką, który skrywa prawdy głębsze, nie dające się pojąć jedynie rozumem. Może najtrafniejsza będzie w tym kontekście wypowiedź jednego z gości pana Zawalnia – niewidomego żebraka Franciszka. Opowiada on o sobie, o swoim losie ślepcą wędrującego po świecie, ale słowa te można potraktować jako uniwersalną metaforę kondycji człowieka:

Ja – mówi Franciszek – prawie całe życie moje będąc tułaczem, spotykałem ludzi z rozmaitym zdaniem i uczuciem; ślepym będąc nie widzę ich twarzy i postaci; w wyobraźni mojej przedstawiam sobie w istotach jakichś duchów strasznych i dziwnych na wspomnienie; rozmowy ich snując się w mojej pamięci, przypominają jak przez rozmaite drogi w żegludze życia, Opatrzność prowadzi nas do wieczności; gdzie czekamy odpoczynku i nagrody. (II, s. 71)

Kierując się maksymą, iż „cuda można rozumieć sercem, a nie nauką” (II, s. 69), pan Zawalnia i jego goście przyjmują na wiarę niewiarygodne, sprzeczne z rozsądkiem historie; nikt z nich nie próbuje nawet zakwestionować ich prawdziwości. Tak jakby istota słuchanych opowieści kryła się gdzieś poza ich warstwą fabularną, jakby nie podlegała weryfikacji zdrowego rozsądku. Na pytanie, czy wierzy w takie historie, Janek odpowie stryjowi: „Mi się zdaje stryjaszku, że takie fantazje tworzą się między ludem ze smutku i ciągłego cierpienia” (II, s. 34). Nieszczęście, zgryzoty codzienności, bieda, wreszcie zależność od nieprzewidywalnej natury, która przynosi urodzaj bądź klęski, każe tym ludziom szukać przyczyn zła, dochodzić tajemnicy jego obecności w otaczającym świecie. Żadne rozumowe przesłanki nie są w stanie wytłumaczyć, dlaczego szczęście i radość tak rzadko goszczą w ich krainie. Pozostaje rozmawiać i próbować oswoić w ten sposób ludzkie poczucie bezradności i bezbronności, bowiem tylko „cierpiących ludzi rozmowy dochodzą do serca i zostają na długo w pamięci” (II, s. 71).

Trzeba przyznać, że w utworze Barszczewskiego Białoruś jest jakimś dziwnym dominium sił piekielnych. We wszystkich pojawiających się tu opowieściach panuje głębokie przekonanie o wszechobecności zła, które wciela się w postaci

obcych przybyszów, dziwnych stworów, jak wilkołaki czy smoki, najczęściej jednak czai się w pobliżu i mamy swą powszedniością. Jakiś bezbrzeżny smutek i rezygnacja przenika każde z tych opowiadań, właściwie wszystkie one pozbawione są „happy endów”.

Z całego bestiarium zaludniającego *Białoruś fantastyczną* największe wrażenie robią postaci ludzi, którzy nieświadomie sami ściągnęli na siebie nieszczęście (Karp z pierwszej opowieści, Albert – bohater *Ducha ognistego*, Henryk z *Włosów krzyczących na głowie*, czy kolejni właściciele demonicznego kota Wargina), bądź na wpół ludzkie, na wpół demoniczne postaci Płaczki, wilkołaka, ducha ognistego Nikitriona, czy Syna Burzy. Szczególnie przejmująca wydaje się postać Płaczki, bohaterki opowiadania ślepego Franciszka:

Ta kobieta pięknej urody, odzienie jej białe jak śnieg, na głowie ubior czarny i czarna chustka pokrywa ramiona, twarz chociaż śniada od słońca i wiatrów, ale piękna i przyjemna, oczy pełne uczucia i ciągle pokryte łzami. Ona zjawia się najczęściej w domach, gdzie nikt nie mieszka, w pustych kościołach i na ruinach. Widziano ją także pod drzewem lub pośród pola, po zachodzie słońca siada na kamieniu, narzeka tkliwym głosem i zalewa się łzami. Mówią, że zbliżając się ku niej słyszeli te słowa: „Nie mam komu powierzyć tajemnicy mego serca”. (II, s. 56)

Dla jednych owa smętna zjawa była zapowiedzią nieszczęść: „wojny, morowego powietrza lub głodu po całym kraju”, inni chcieli widzieć w niej strażniczkę wielkich skarbów. Tajemnicę Płaczki potrafił wyjaśnić tylko jeden żebrak. Mawiał on: „Bracia, łzy i narzekania tego zjawiska nie złoto i nie srebro wam rokują, kobieta płacze na progu tej świątyni, która od was zapomniana, wy myślicie tylko o bogactwie, a was czeka klęska i nędza” (II, s. 56-57). Płaczka staje się więc wcieleniem ducha całej krainy, wcieleniem wszystkich nieszczęść, jakie na nią spadają. Jest figurą melancholii, która przenika białoruski pejzaż, a równocześnie jest przestrożą dla mieszkańców tej „smutnej Arkadii”¹⁶.

Powróćmy jednak do domu pana Zawalni. Barszczewski z wielką dbałością o szczegół buduje atmosferę tego zagubionego w białoruskich ostępach szlacheckiego dworu. W zimowe, burzliwe noce z tym miejscem kojarzy się przede wszystkim światło i ciepło. Postawiona w oknie świeca jest nadzieją dla zagubionych w mroźne noce podróżników, ogień buchający z komina – obietnicą sutej wieczery i bezpieczeństwa. Skupieni wokół ognia ludzie nie pamiętają o różnicach stanowych, na chwilę przestaje być ważne, kto jest chłopem, kto żebrakiem, a kto szlachcicem. Najistotniejsze okazuje się, by być razem, opowiadać fascynujące historie i tym samym czuć bliskość drugiego człowieka, czuć bezpieczeństwo, gdy wokół szaleje wichura. Magię chwili tych wieczornych spotkań potęguje „błękitny ogień palącej się wódki” – słynnej białoruskiej palonki, którą gospodarz częstował swych gości.

¹⁶ Ten melancholijny wymiar polskiego postrzegania kultury białoruskiej stał się inspiracją bogatego faktograficznie artykułu Franciszka Ziemińskiego, *Smutna Arkadia. Białoruś i Białorusini w literaturze polskiej XIX-XX w.*, [w:] *idem, Nasza rodzina w Europie. Studia i szkice*, Kraków 1995.

Tymczasem palonka już była gotowa. Zawalnia ponalewał szklanki, przyprowadził do stołu ślepego Franciszka, postawił przed nim gorący napój i innych gości prosił przystąpić bliżej. Każdy z nich kosztując chwalił smak i kolor palonki, która przed ogniem ciemno rubinowe odbijała światło i tuż zaczęła się rozmowa. (III, s. 76)

Znamienne, że nie wszyscy godzą się uczestniczyć w tych spotkaniach. Gospodyni pana Zawalnia, panna Małgorzata, głośno protestuje przeciwko bezbożnym, jej zdaniem, gadkom:

Dziwna to kobieta! – mówi pan Zawalnia – Zdarzało się u mnie także jak i dziś, że goście opowiadali najpiękniejsze rzeczy. Ja słucham jakby przykuty do miejsca, a ona zupełnie nie ma do tego ciekawości, lecz jeszcze gniewa się, nie chce wchodzić do pokoju podczas opowiadania, dowodząc, że nie tylko opowiadać, ale i słuchać grzech o diabłach i czarach. (III, s. 72-73)

Bogobojny lęk panny Małgorzaty każe nieco inaczej spojrzeć na postać pana Zawalnia i rzeczywiste znaczenie opowiadanych w jego domu historii. Zamiast łatwych odpowiedzi znów mnożą się pytania. Dlaczego pan Zawalnia tak łapczywie wsłuchuje się w te opowieści? Maria Janion pisze wręcz jego o „narkomańskim upodobaniu”, uzależnieniu od owych historii i porównuje bohatera *Białorusi fantastycznej* do postaci sułtana z *Baśni tysiąca i jednej nocy*¹⁷. Czy rzeczywiście jest gospodarz tych spotkań tylko zwariowanym na punkcie „gminnych opowieści” samotnikiem? Wreszcie: czy wolno, czy bezpiecznie jest opowiadać o „diabłach i czarach”?

Historie wysłuchiwane w domu pana Zawalnia rozpoczynane są o szarej godzinie i snują się aż do późnej nocy. Wydaje się, że rozpisane zostają regularnie na kolejne wieczory spotkań – jeden wieczór, jedna opowieść. Jednak to tylko pozór. Narracje zdumiewająco często się nie domykają, ich bohaterowie wracają we wtrąceniach i komentarzach do historii późniejszych. Często brakuje morału, a raz nawet (w opowieści Cygana Bazyla) brakuje finału. Szczególnie dziwnie brzmią w tym kontekście słowa jednego z wędrowców, który przymuszany do opowiadania tłumaczy się panu Zawalnia:

Rad bym był opowiadać panu do wschodu słońca jakiegokolwiek bajki lub stare dzieje, gdyby dusza moja była spokojniejsza, nie przeszłość, lecz przyszłość tak padła mi na serce, że wszystkie myśli moje tą tylko są zajęte i trudno rozmawiać o czymkolwiek innym. (IV, s. 61)

Wydaje się, że bohaterowie Barszczewskiego przeczuwają, iż w samej istocie opowieści kryje się próba oswojenia świata, próba ujarzżenia lęku przed

¹⁷ Chyba nie trzeba szukać aż tak daleko. Wystarczy przypomnieć Mickiewiczowskiego Wojskiego Hreczechę, który, „sam gawęda”, „lubił niezmiernie gaduły”, a przede wszystkim – podobnie jak Zawalnia – odczuwał niemal zabobonny lęk przed ciszą: „W dzień szukał rozmów, w nocy musiano mu gwarzyć / Pacierze różańcowe, albo gadać bajki”. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, księga V: *Kłótnia*, w. 432-433.

złowrogim otoczeniem¹⁸. Ale żeby opowiadać, trzeba mieć siłę i odwagę mierzenia się ze złem. Gdy ból, nieszczęście są zbyt wielkie – paraliżują i nie pozwalają podjąć opowieści. Jest więc coś heroicznego w postawie każdego z „opowiadaczy”, zaproszonych przez pana Zawalnię, tak, jakby snując swe narracje, każdy z nich zaklinał rzeczywistość, jakby przezwyciężał swą ludzką słabość wobec zła.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia – pytanie: kto tak naprawdę opowiada? Na pozór oczywiste – opowiadają goście pana Zawalni: furman Jakusz, rybak Ročka, Kowalowa Auhinia, pan Siwocha, ślepy Franciszek, Cygan Bazyl, organista Andrzej oraz inni, nie zawsze nazwani z imienia, goście. Trudno jednak nie zauważyć, że właściwie każda z tych opowieści „staje się” na naszych oczach, żyje jak gdyby poza władzą opowiadającego – składa się ona z historii opowiadanej przez „zwabionego” do dworu wędrowca, ale przecież jej immanentnym składnikiem są też komentarze, wtrącenia słuchaczy (szczególnie pan Zawalnia lubi ingerować w wysłuchiwane historie), a przede wszystkim wspólnie wyprowadzony morał.

Mimo pozornego zamknięcia, jakim jest sygnał, że czas udać się na spoczynek, opowieść wciąż jeszcze żyje – choćby w myślach Janka, gdy o świecie wspomina wieczorne gadki:

Obudziłem się i leżąc jeszcze na pościeli przypomniałem sobie opowiadania ślepego Franciszka i Organisty: Płaczka, Syn Burzy, Duchy Ogniste. Wszystkie te cuda, w dziwnych, smutnych i strasznych widokach rysowały się w moich myślach. (II, s. 109)

Rolę „wehikułu” pamięci pełni także palonka. Janek przyznaje:

Ja patrząc na błękitny ogień palącej się wódki przypomniałem rozmaite powieści, które słyszałem w domu stryja, a najwięcej mi wtenczas marzyła się w głowie opowieść Organisty Andrzeja o duchach ognistych. Zdawało mi się, że z tego płomienia na zawołanie, wnet by wyskoczył Nikitron. (III, s. 73)

Ową bezfinalność słuchanych w domu pana Zawalni historii wzmacnia wprowadzona we wstępach petersburska przyszłość Janka; pozwala ona zaprojektować swoisty ciąg dalszy opowieści. Ciąg dalszy, który będzie oderwany już od białoruskich realiów, od codzienności i doświadczenia opowiadających. W Petersburgu przywołane w pamięci Janka opowieści, rozbrzmiewające we dworze pana Zawalni, zamienione zostaną w literaturę i w ten sposób zyskają wymiar uniwersalny, staną się metaforą ludzkiego losu.

¹⁸ Podobnie sługa Skomorochy opowiada o stanie dziwnego letargu, w jaki popadł z towarzyszami pod wpływem czarów Białej Sroki. Intensywna obecność zła odebrała mu zdolność mówienia: „Nie wiem Panie co to znaczy, że na nas napadła jakaś tęsknota, siedzieliśmy długo milcząc, nie mogliśmy słowa przemówić jeden do drugiego, po tym nadzwyczajny ciężar poczuliśmy w sobie, oczy zmordowane nie mogły patrzeć i mimowolnie zasnęliśmy wszyscy razem” (III, s. 20).

Może więc warto zobaczyć w panu Zawalni kolejną inkarnację Mickiewiczowskiego Guślarza¹⁹, który w zimowe noce, przy chybotliwym płomieniu palonki odprawia tajemne obrzędy. Zmusza pędzących przez świat ludzi, by się zatrzymali i zadumali nad swym losem. Każe im w ópowiadanych historiach „przemycić” swoją prawdę, swoje rozumienie świata.

Wszak jako słuchacz pan Zawalnia bynajmniej nie jest bierny – inspiruje, podpowiada, wtrąca moralne napomnienia, przypomina podobne do opowiadanych zdarzenia, tym samym, ingerując w bieg narracji, narzuca jej pożądany kierunek²⁰. Stary szlachcic jest więc w pewnym sensie także twórcą opowieści składających się na *Białorusz w fantastycznych obrazach*. Zwabia ludzi i zmusza ich do opowiadania, słucha, żeby ktoś mógł mówić. Słucha dla siebie, ale i dlatego, by bratanek mógł usłyszeć te historie, by zapadły mu w serce, by kiedyś w przyszłości mógł je sobie przypomnieć i opowiedzieć innym. Wieczornice w domu pana Zawalni stają się czymś w rodzaju obrzędów zaklinalnia pamięci, swoistym ceremoniałem zamawiania i przewycięzania czasu. Przecież już samo wyartykułowanie opowieści przedłuża jej żywot, kunszt gawędziarza przywraca blask starym, znanym od zawsze, a równocześnie niesłychanie ulotnym, bo nigdy nie utrwalonym na piśmie, historiom. Przecucie śmierci nakazuje, by oddać ten zaklęty w słowach skarb w ręce kogoś, kto będzie potrafił przewyciężyć nieuchronność losu, kogoś, kto je będzie potrafił zapisać.

Opowiadać znaczy więc tu walczyć z ulotnością życia, utrwalac w słowie świat. Jednak jeden z gości – pan Łotyszewicz – bezradnie przyznaje się: „Ja nie mam tak dobrej pamięci [...], wiele słyshałem rozmaitych powieści, ale co dziś słyse tu jutro zapomnę” (III, s. 71), pan Zawalnia „sam nie pisał ni prozą ni wierszem”, nie mówiac już o tym, że większość opowiadających to niepiśmienni chłopi. Wobec tego najważniejsze okazuje się, że jest w gronie słuchających ktoś młody, ktoś, kto zapamięta opowieść i poniesie ją w przyszłość. Gdy Janek dorośnie, gdy doświadczy cierpienia i samotności²¹, przyjmie opowiadane w domu stryja historie jako swoje własne. Dopiero wtedy zrozumie, co miał na myśli ślepy Franciszek, gdy wyjaśniał, dlaczego w jego opowieściach tak wiele nieszczęścia: „cierpienia innych – mówił żebrak – boleśniej ranią serce tych, co sami tegoż doświadczają” (III, s. 33). Wówczas też opowieści stracą egzotykę ludowych gadek, przestaną

¹⁹ O wpływie Mickiewicza na Barszczewskiego pisał Stanisław Wasylewski w artykule *Mickiewicz i rapsod Białejrusi*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 11.

²⁰ Pan Zawalnia nie tylko jest rozmiłowany w słuchaniu opowieści, ale też sprawia wrażenie ich znawcy. Potrafi docenić zarówno temat, jak i sposób opowiadania: „Bardzo dziękuję Panu Asesorowi, że zrobił mi tę przyjemność; powiem Panu szczerze, że takie powieści nigdy mi nie nudzą; a jeszcze do tego, kto ich umie dobrze powiedzieć. Janusz musi być człowiek bardzo roztropny – i jaką ma pamięć nadzwyczajną; żadnego wypadku w życiu tego nieszczęśliwego Marki nie opuścił. Ależ Pan Asesor jutro ode mnie rano nie wyjedzie; wszak Pan słyszysz jak jeszcze wiatry wyją za ścianą, a któż wie, i do jutra może potrwa taka burza” (I, s. 95).

²¹ W rozmowie z Sewerynem powie: „Koleje życia naszego rzekłem: jak koleje snów okropnych”. Przyjaciół zaś doda: „I trudno doczekać się ranka który by obudził z tych strasznych marzeń” (IV, s. 3).

być fantastycznymi baśniami i odsłonią swe rzeczywiste znaczenie. „W powieściach ludu – pisze Barszczewski – spotykałem uczucie i prawdę, słyszałem w niej naukę i modlitwę całego narodu, miłsze to sto razy, niż suche zabawy w złocistych salonach” (III, s. 1-2)²².

II. Pożegnanie dawnego świata

Kulminację owych spotkań w domu pana Zawalni stanowi wieczerza wigilijna i uczta noworoczna. W gościnę zjeżdżają się wtedy sąsiedzi z całymi rodzinami, przybywają dawno niewidziani przyjaciele. Dwór, ukryty przez niemal cały rok w zielonej gęstwinie, jedynie zimą otwiera się na świat. To otwarcie ma wymiar nie tylko realny, właśnie wtedy bowiem we wspomnieniach, ale i w świątecznym ceremoniale, wraca dawny obyczaj, dawne zagubione przez współczesnych tradycje:

Przeszedł cały dzień [Wigilia] na rozmowach; słońce skryło się za lasy; już zmrok wieczorny. [...] Pokazała się pierwsza gwiazda na niebie, postawiono długi stół pośrodku pokoju, zasłali sianem i pokryli białym obrusem. Postne jedzenie przyprawione z miodem i wyborne ryby podano do stołu. Stryj mój łamał opłatkę z Panem Morohowskim i po tym po kolei z każdym gościem. Opowiadał jak kiedyś Książę Ogiński, dobry i łaskawy Pan, zapraszał na ten wieczór do siebie wszystkich sąsiadów, nie zważając czy kto był biedny, czy bogaty, aby tylko szlachcic i porządny człowiek. Z jaką uprzejmością przyjmował gości, z szczerem i otwartym sercem z każdym rozmawiał, bawił, opowiadając rozmaite dzieje dawnych czasów. Morohowski przypominał, jak te obrzędy przodków święcie były zachowane we wszystkich domach tego powiatu. Dziś już nie ta gorliwość, u niektórych panów zmienione stare zwyczaje i obyczaje, za co Bóg nie błogosławi i czasy co raz gorsze. (II, s. 112)

Pod wpływem czaru wigilijnej nocy, świątecznego, obrzędowego charakteru tych ostatnich spotkań, zmieniają się także snute opowieści. To już nie będą tylko historie o straszdyłach błakających się po białoruskich polach, ale częściej zmetaforyzowane, baśniowe opowieści, zawierające w sobie głęboką naukę moralną. Zmienia się także rola gości pana Zawalni. Nie tylko opowiadają i komentują zasłyszane opowieści, ale także próbują odczytać czekającą ich przyszłość. Znamienne, że w sylwestrowy wieczór organista Andrzej, choć czuje się zobligowany do opowiedzenia jakiejś historii, wybiera inny prezent dla gospodarza. Ofiarowuje panu Zawalni „wileński kalendarz na rok terażniejszy tysiąc osiemset siedemnasty” (IV, s. 67). Jego lektura dostarczy wielu rozumnych i pożytecznych informacji, ale przede wszystkim ostrzeże przed zaćmieniem słońca, „które może

²² W podobnym tonie o gminnych bajkach pisał Ludwik Szyrmer. Jeden z bohaterów *Kataleptyka* mówi: „Nie pogardzaj bajką gminną. Ona się wysnuwa z serca ludu, z jego pojęć, marzeń, nadziei, z całego jego bytu w pewnej epoce; dlatego też objawia w sobie żywotne pierwiastki narodu, jego charakter i pogląd na życie”. L. Szyrmer, *Kataleptyk. Powieść nieboszczyka Pantofla ogłoszona przez Eleonorę Szyrmer*, t. 1, Wilno 1846, s. 89.

pogrążyć [...] serce w smutku”. To enigmatyczne napomknienie sprowokuje niepokojący dialog:

– Jakież masz niepomysłne wiadomości? – rzekł stryj.

– I bardzo rzecz nie wesołą posłyszałem od księdza prokuratora, smutna powiastka, ale muszę opowiedzieć panu Zawalni. – daj Boże aby się to nie spełniło – i coś powiedział sekretnie.

– Postrzegłem smutek na twarzy stryja, przerwała się rozmowa, długo siedział pogrążony w myślach, na koniec rzekł temi słowy. – Czas by już i zasnąć czy nie przyśni się co lepszego, już pewnie przeszła północ.

Przyniesli pościel do pokoju, Andrzej znużony podróżą prędko zasnął. Stryj dłużej niż zwyczajnie odmawiał wieczorne modlitwy i gdy już przed świtaniem drugi raz kogut zapiał zgasił ogień. (IV, s. 68)²³

Tom trzeci swego cyklu Barszczewski zamknął fragmentem *Jasność na niebie*, w którym przelęknieni goście pana Zawalni obserwują niezwykle świetne zjawisko:

Wnet silne światło uderzyło w okno i oświeciło pokój. Umilkli wszyscy, przelęknieni tak nagłym dziwem, potem wybiegli z domu, sądząc, że gdziekolwiek w sąsiedztwie pożar. Postrzegli na niebie jasność tak silną, że ledwo oko wytrzymać może i na kształt ogromnej rozlało się rzeki. Pola, lasy i góry pokryte śniegiem, oświecone pałającym niebem, dziwny i zachwycający miały widok. Chmury rozpalone czerwonym ogniem leżały na horyzoncie, zdawało się, że tam ogromne gmachy i wysokie wieże tonęły w pożarach. Długo stojąc, poglądali w milczeniu na ten dziwny i straszny obraz nieba; na koniec jasność ognistej rzeki, coraz mniej miała blasku i nikła w powietrzu; pogasty chmury i nocny cień znowu pokrył niebo i ziemię.

Powróciwszy do pokoju – Daj Boże, rzekł stryj, żeby ta przepowiednia była dla nas pomyslna. Na mojem życiu trzeci raz zdarzyło się mi widzieć podobne dziwy i zawsze ten rok, w którym takie widziano pożary odznaczył się jakimkolwiek niespodzianym wypadkiem. (III, s. 89-90).

Trudno nie zauważyć, jak wiele znaków złowroźnie zapowiada przyszłość. Cała przyroda, cały otaczający świat coś mówi, coś obwieszcza, daje znaki, których ludzie nie potrafią odczytać. Budzi się niemożliwy do ukojenia lęk, poczucie, że coś się kończy, że nadchodzi jakaś wielka zmiana:

Przeżyliśmy i ten rok dzięki Bogu, rzekł Zawalnia; ja rodziłem się i wyrosłem w tych stronach, nie odbywając podróży dalekich, jednak dość widziałem w życiu; ile to odmian było! Ile rozmaitych pamiętam kolei! Jeśliby wstał z grobu którykolwiek z dziadów naszych, widząc terazniejsze obyczaje, nie poznałby swojej rodziny. Jemu by się zdawało, że on zmartwychwstał gdziekolwiek w obcej krainie, – jakich

²³ Niestety nie potrafię powiedzieć, czego dotyczy przepowiednia, co takiego zdarzyć się mogło w 1817 r. Można się zastanawiać, czy wydarzenia te dotyczą historii regionu, czy może prywatnych losów Jana Barszczewskiego.

to czasów dożyją dzieci moje? Nie żałuję wydatków na wychowanie, czynię co mogę, lecz gdy wyjdą na świat spod dozoru mego i nauczycieli, niech już Bóg ma w swojej opiece i broni ich dusze od złych i bezbożnych ludzi. (III, s. 41)

Te słowa pana Zawalni wyraźnie wskazują na bolesną świadomość kresu znanego sobie świata. Wraz ze starym szlachcicem i jego gośćmi ostatecznie odchodzi w przeszłość ich tradycja, wartości, ich *modus vivendi*. Odchodzi świat ludzi zasłuchanych w opowieści tej ziemi, ludzi świadomie wybierających melancholię i cierpienie, przypisane ich ojczystej Białorusi. Nie szukają łatwego życia, nie szukają szczęścia gdzieś daleko – jakby byli przekonani, że gdziekolwiek by się nie udali, wszędzie to nieszczęście zabiorą ze sobą. Są nim naznaczeni.

To poczucie fatalizmu, przepełniającego opowieści Barszczewskiego, zostaje skumulowane w opowiadaniu *Stoletni starzec i czarny gość*. Jest to wzruszająca historia o białoruskim chłopie Horaśce, który przeczuwając rychłą śmierć, przez całą noc szykował swój „dom wieczności” – trumnę. W czasie, gdy on pracował, jego dusza wędrowała po domach przyjaciół, „spraszając” ich na ostatnie spotkanie ze starcem. Znów, niczym *leitmotiv*, powraca wątek rozmowy z bliskimi ludźmi. Horaśko chce raz jeszcze przed śmiercią pobyć, „pogadać” z „dobremi przyjaciółmi”:

Prędko czas leci na rozmowie z dobrymi przyjaciółmi – mówi Horaśko – tak i całe życie nasze mija, kiedyś w młodości mojej lubiłem szukać wzrokiem tę wieczorną gwiazdę, tam szukałem w smutku nadziei i pociechy. To rzekłszy zapalił woskową świecę, postawił przy trumnie, i dalej tak mówił do gości.

Zbudowałem dla siebie domek bez drzwi i bez okien, tu odpocznę spokojnie, snu mego nie przerwą ni smutek, ni trwoga, ni kłopoty, w Bogu nadzieja moja. – To rzekłszy postawił trumnę na podłodze i chciał w niej się położyć.

Co, co robisz! Zakrzyczał jeden z gości chwytając go za rękę, jeszcze zdrowy i silny, za wcześnie kładniesz się do grobu, nie próbuj teraz, będzie czas że my tu ciebie położym.

Wszak już więcej nie wyrośniesz rzekł mój ojciec, a teraz widzimy dobrze, że możesz wygodnie pomieścić się, nie rób dla nas smutnego wspomnienia, że mamy kiedykolwiek ciebie stracić, pogadajmy jeszcze lepiej, co jak było kiedyś w dawne czasy.

Chciałbym po trudach odpocząć, już noc, gwiazdy palą się na niebie, – i to powiedziawszy wnet położył się w trumnie, stojąc w koło patrzący na niego, widzimy nagle błądź śmiertelna pokryła twarz i oczy wpadły.

Dość, dość tej próby, wstawaj: rzekł mój ojciec biorąc go za rękę, wstawaj, wstawaj Horaśko krzyczą goście, chcieli podjąć z trumny, lecz gdy postrzegli że już zasnął snem wiecznym, pobledli wszyscy i długo stali około trumny jakby w odrętwieniu. (IV, s. 32-33)

Trudno oprzeć się wrażeniu, że kryje się w tym opowiadaniu jakaś analogia do spotkań w domu pana Zawalni. Zgoda Horaśki na swą śmierć, przyjęcie jej

z taką godnością i świadomością nieuchronnego, jest niezwykle przejmująca, ale też i jego decyzja, by w tej ostatniej chwili być z przyjaciółmi i dzielić się z nimi swym odchodzeniem, rozmawiać, każe inaczej spojrzeć na sens całego utworu Barszczewskiego. W jakimś sensie spotkania w domu pana Zawalnia okazują się pożegnaniem. Pożegnaniem z „fantastyczną” Białorusią, pożegnaniem z ludźmi, takimi jak pan Siwocha, Mohorowski, sam Zawalnia czy wszyscy jego niezwykle goście. Pożegnaniem wreszcie świata, w którym w naturalnej symbiozie żyli ze sobą szlachta i chłopci, Polacy i Białorusini.

Zaproponowana interpretacja utworu Jana Barszczewskiego niemal wyklucza sensowność stawiania pytania: czy *Szlachcic Zawalnia* należy do literatury polskiej czy białoruskiej. Podobnie bez znaczenia wydaje mi się tak zwana „kwestia chłopska” *Białorusi w fantastycznych opowiadaniach*. Dlaczego nie uszanować woli autora, który przecież z pełną świadomością po polsku spisuje białoruskie podania, łącząc te – obce z naszej jedynie perspektywy – światy. To wspólnota jest tu pojęciem kluczowym. Wspólnota ludzi cierpiących, ludzi próbujących przewyciężyć fatalizm swego losu. Utwór ten wydaje się wyznaniem wiary Barszczewskiego w ocalającą moc literatury; wiary w moc słowa, które łączy ludzi i które utrwała pamięć o odchodzącym świecie.